ROCZNIK XXXII. Wrzesień 1910. Nr. 9

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK
Galicyjskiego Towarzystwa
OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki, Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika“. Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

(Ciąg dalszy).

Na porządku dziennym były zażalenia na dręczenie drobiu przy tegoż przewozie na targ. — Wiążąc nogi przecinano często muszkuły i żyły, łamano nawet kości. — Aby położyć kres takiemu barbarzyństwu, wydało Towarzystwo ilustrowane plakaty i ogłosiło rozporządzenie Ministerstwa z 15 lutego 1885, mocą którego podpada dręczenie zwierząt aresztowi od 6 godzin do 14 dni, lub grzywnie od 1 zł. do 100 zł. r.

Plakaty rozesłano do większych gmin całego kraju, w celu wywieszenia na rogach ulic, w strażnicach i w izbach szkół ludowych. — Władze powiatowe poszły w tej mierze na rękę Towarzystwu i albo same rozdzielały plakaty między gminy, albo polecały gminom je zamawiać. Najładniejszym sukcesem było zakupienie tych plakatów, podobnie jak „dziesięcioro przy-

kazań ochrony zwierząt dla dzieci", przez rząd krajowy w Bośni i Hercogowinie, w celu rozdzielenia między gminy i szkoły. — Podobne zamówienie nadeszło i z Czarnogóry.

Towarzystwo zagrzebskie walczy także z dręczącym procederem przy transporcie drobiu wozami i kolejami, gdzie nieszczęśliwe ptactwo bywa zduszane w niskich koszach i skrzyniach, tłocząc się jedno po drugiem bez jadła i napoju. — W tej mierze zwrócono się do zarządu kolejowego, równocześnie zaś postarano się o wydanie odpowiedniej instrukcji dla posterunków policyjnych na dworcach.

Prawdziwie barbarzyńskim był proceder zabijania indyków w celu wywozu do Włoch. Eksporterzy posprowadzali sobie z Włoch czeladników, którzy podług „włoskiej metody" w dziki iście sposób wykonywali swoje rzemiosło. Tysiące tych zwierząt zamykano w stajniach, skazując je przez 24 godzin na głód i pragnienie. Następnie wiązano indykom sznurami skrzydła i rzucano je na kupę, poczem brali włoscy parobcy jedną sztukę po drugiej, ściskali ją lewem ramieniem, prawą ręką zaś skręcali szyję. Drgające jeszcze stworzenie, bijące skrzydłami, kręcące szyją, wiązano za nogi na hak i żywcem obskubywano.

Powodem tego rodzaju postępowania był zamiar, aby zwierzę przez utratę krwi i wnętrzności nie straciło na wadze, tudzież, aby eksporterzy zyskali na siłach roboczych i na wynagrodzeniu, odcinanie głów bowiem i patroszenie połączone jest z utratą czasu. Zagrzebskie Tow. ochrony zwierząt skonstatowało fakta przez spisanie policyjnego protokołu, uzyskało orzeczenie powag lekarskich, iż bicie ptactwa w ten sposób, by krew nie spływała, lecz zostawała w mięsie, jest niehygjenicznem, mięso bowiem tego rodzaju przechodzi natychmiast w stan rozkładu i odniosło się z skutkiem do władz kompetentnych tak, iż wypleniło barbarzyński proceder.

Podobnie jak drób, były ustawicznie i cielęta narażone podczas przewozu na dręczenie. Ściskano im nogi sznurami tak, iż siniały, lub się krwawiły, kładziono żywcem jedno na drugie, przewożono bez podkładów słomy, zostawiano godzinami na peronie bez jadła i napoju, zanim je odebrano, zbadano weterynaryjnie i oddano do stajen rzeźni. Działając w kierunku łagodzenia doli przewożonych zwierząt, skonstruował prezez Towarzystwa Józef Muzler specyalne „więzy dla cieląt" (vezalo

za telice) z krągłych poduszeczek napełnianych morską trawą, a zakończonych czterema rzemieniami do wiązania. — Cena takich, jak stwierdzono użytecznych więzów, wynosi 60 ct. Na pochwałę Chorwatów podnieść trzeba, iż u nich, podobnie jak u innych południowych Słowian, nie ma zwyczaju używania psów do zaprzęgu, to też odpada rubryka dręczenia psów w tym kierunku, tak obfita w słuszne żale i oburzenia niemieckich czasopism ochrony zwierząt.

W celu zachęcania społeczeństwa do gorliwego opiekowawania się zwierzętami, zaprowadziło chorwackie Towarzystwo ochrony zwierząt dyplomy dla członków i medale za szczególne zasługi. — Medale te istne cacka rytowniczej sztuki, przedstawiają alegoryczną grupę opiekuńczego anioła ponad koniem a psem i stadem ptasząt. W około napisy „Zagrzebskie Tow. opieki nad zwierzętami — 1885“ „Za zasługę“, tudzież dewiza poety Iwana Truskiego. „W imie czci ludzkiej, i ku radości Stwórcy, nie dręczcie niemych stworzeń“.

(C. d. n.)

W sprawie numerowania wozów.

Na skutek pisma Galic. Tow. ochrony zwierząt wydał Magistrat król. stoł. m. Lwowa do L. 96985/910. IX. pod datą 25. sierpnia 1910. następującej treści polecenie do stowarzyszenia przemysłowego rzeźników, masarzy etc. we Lwowie.

„W myśl §. 12 Obwieszczenia c. k. Dyrekcji policji z 15. czerwca 1904 L. 606/04 wszystkie wozy do celów przemysłowych lub zarobkowych w obrębie miasta Lwowa używane, należy zaopatrzyć w tabliczki, na których ma być uwidocznione imię i nazwisko i adres właściciela, tudzież numer porządkowy wozu, jeżeli właściciel więcej wozów posiada. — Tabliczka ma być czarna najmniej 20 cm. wysoka i 25 cm. długa z napisem białym o literach co najmniej 5 cm. wysokich. — Tabliczkę tę należy umieścić z reguły z tyłu wozu. — Właściciel wozu winien mieć dokładną ewidencję co do woźniców, tak by w razie potrzeby mógł wyjaśnić, kto jako woźnica miał sobie powierzony któryś z jego wozów w krytycznym dniu.

Ponieważ tut. przemysłowcy rzeźnicy i masarze dotychczas swych wozów do przewozu żywego towaru i mięsa —

niezaopatrzyli w przepisane tabliczki, przeto Szan. Stowarzyszenie zwróci uwagę swych członków na postanowienia powyżej wymienionego obwieszczenia z tem, że za niezastosowanie się do tego rozporządzenia, wykraczający pociągnięci zostaną do odpowiedzialności."

Zarazem udzielił Magistrat treść swego polecenia Dyrekcji rzeźni miejskiej i Miej. urzędowi targowemu we Lwowie do wiadomości i zawiadomienia interesowanych, oraz przestrzegania nadto do ogłoszenia przez wybębnienie na placach targowych, w hali przy pl. Bernardyńskim i w bazarze przy pl. Krakowskim.

Obecnie zwracamy się do naszych P. T. członków z prośbą żeby nieprzestrzeganie powyższych przepisów podawali do wiadomości i dalszego zarządzenia wydziałowi G. T. O. Z.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z. w dniu 23. września 1910.

Przewodniczy: prezes A. Mussil. Obecni członkowie wydziału: J. Chołodecki, Z. Kępieński, S. Królikowski, F. Kubessa, A. Maresch, M. Mazurkówna, Z. Mięsowiczowa, Dr. Z. Motylewski, M. Rybowski, A. Sciborski, J. Witkowska, ponadto jako goście członkowie Towarzystwa M. Motylewska, W. Samolewicz, A. Uleniecki i T. Wehrowa.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa postawił dyr. Chołodecki wniosek, aby odstąpić od czytania protokołu z ostatniego posiedzenia wydziału, a to wobec okoliczności, iż protokół ten był ogłoszony w Miesięczniku a Wniosek ten przyjęto. Następnie złożyła sekrekarka M. Mazurkówna sprawę z działalności wydziału a mianowicie:

Doniesiono do Dyrekcji policji i do Magistratu o dręczeniu koni przez woźnicę Borsuka powożącego wozem magistrackim Nr. 16. na ul. Kadeckiej, który podczas, gdy konie ciężaru pod stromą górę uciągnąć nie mogły — podpałił pod niemi słomę i w ten sposób, za pomocą tortur chciał je zmusić do pociągu.

Na skargę p. Epsteinównej doniesiono policji o dręczeniu koni przy wywozie ziemi z ul. Kochanowskiego 18.

Również udano się do policji z zażaleniem na maltretowanie koni przy budowie domu na ul. Fredry.

Na doniesienie p. Chołodeckiego odniesiono się do policji ze skargą na przedsiębiorcę A. Mohra, ul. Zielona 13., który w straszny sposób męczy konie głodem i przepracowaniem tak dalece, że martwe padają na ulicy, jak to miało miejsce n. p. dnia 27. lipca b. r. w którym to dniu o godzinie 9. wieczór padł na placu Marjackim zaprzężony do naładowanego cegłami wozu wyniszczony głodem i pracą koń tegoż przedsiębiorcy.

Wniesiono pisma do Dyr. policji do Namiestnictwa i do Magistratu w sprawie zakładania siatek na konie fiakierskie z obciętymi ogonami w czasie pory letniej t. j. od 1. kwietnia do 30. września.

Dalej do magistratu w sprawie umieszczenia napisów właścicieli na wozach rzeźnickich, przewożących bydło do rzeźni i dopuszczających się po drodze dręczenia tych zwierząt.

W sprawie niedozwolonego handlu ptaszkami na placu Strzeleckim, który w ostatnich czasach przybrał znowu dawne rozmiary, odniesiono się do Dyrekcji policji z prośbą, iżby delegowała w dnie niedzielne i świąteczne, w których paupry przedmiejskie na targ ptaszki znoszą — ajenta policyjnego z żołnierzem, aby ptaszki konfiskował i wypuszczał z klatek.

Na skutek notatki zamieszczonej w „Słowie polskiem" iż dnia 9. września b. r. pędzono popołudniu tabun koni strasznie okaleczałych i poranionych z pl. Zbożowego na dworzec, skąd miały być przewiezione do rzeźni wiedeńskiej, koni, z których przeważna ilość uszkodzone miała nogi, a jeden zamiast kopyta bezkształtną, ropiącą masę — i w tym strasznym stanie bez żadnego względu na ból, popędzane były jeszcze do szybkiego biegu biciem drągami i batami — odniesiono się do Dyrekcji policji i do Magistratu, iżby pędzenie zakupionych koni-kalek przez miasto z targowicy do dworca kolejowego odbywało się w nocy, a nie w dzień podczas pełnego ruchu publiczności — oraz, aby pędzenie tych koni i ładowanie ich na koleji odbywało się pod nadzorem żołnierza policyjnego, za opłatą przypadającej mu należytości ze strony transportującego konie.

Do Dra Artura Hollanda prezydenta Austr. związku Tow. O. Z. wysłaliśmy pismo zapraszające do odbycia najbliższego zjazdu Towarzystw we Lwowie. Ponieważ na rok najbliższy

zaprosiło już Związek Towarzystw wcześniej — miasto Karlsbad, przeto zaznaczyliśmy w liście, by jeśli rok 1911 zostanie poświęcony Karlsbadowi na zjazd do nas przeznaczono rok następny 1912.

Ze względu, że delegat z Gracu będzie reprezentantem naszym w Washingtonie, podczas wszechświatowego, humanitarnego kongresu — odbyć się mającego w październiku tego roku, odnieśliśmy się również do Austryjackiego Związku z projektem zabrania na konkursie głosu, w sprawie założenia wszechświatowego Związku T. O. Z., którego można, zjednoczona siła, a temsamem donioślejszy wpływ nader wiele zdziałać będzie mógł tam, gdzie dziś drobne grupy Towarzystw daremnie z najrozmaitszemi przeciwnościami się zmagają.

Z tym samym projektem odnieśliśmy się także do Związku przeciw wiwisekcji w Grazu — które pismem z 24/7. l. 47. powiadomiło nas u odbyć się mającym wspomnianym kongresie o którym zresztą Szanownym Członkom wiadomo z zamieszczonego w ostatnim numerze naszego „Miesięcznika“ komunikatu. —

W końcu wysłaliśmy list do p. Edwarda Morgenbessera, który oświadczył się z chęcią założenia oddziału Tow. w Trembowli, przyklaskując jego dobremu zamiarowi i zachęcając do urzeczywistnienia go. Odpisał, że ze względu, na konieczność mieszkania do wiosny na wsi, musi ten sympatyczny projekt odłożyć na parę miesięcy, a to aż do stałego zamieszkania z wiosną w Trembowli.

Wiceprezes Chołodecki referował z koleji sprawę krakowskiego Tow. Opieki nad zwierzętami. Tow. to stało poprzednio w ścisłej łączności z Galic. T. O. Z. następnie odłączyło się zaczęło wydawać własny organ. W lipcu b. r. był we Lwowie prezes krakowskiego Towarzystwa Dr. Kazimierz Lubecki z propozycją złączenia się ku wspólnej pracy. Na skutek tego referatu uchwalono odnieść się do krakowskiego Towarzystwa z oświadczeniem, iż Galicyjskie Towarzystwo jest gotowe skoro zostaną wyrównane poprzednie rachunki złączyć się z wspomnianem Towarzystwem na dawnych warunkach.

Dalej uchwalono na wniosek wiceprezesa Chołodeckiego wnieść podanie do Sejmu krajowego o subwencję.

Sprawozdanie skarbnika Sciborskiego stwierdziło przychód w kwocie 1369 K. 72 h. rozchód w kwocie 890 K. 19 hal.

Prezes Musil zakomunikował, iż są w toku pertraktacje w celu zawiązania filii G. T. O. Z. w Stryju i w Podburzu.

Jeden z członków Towarzystwa (niechcący być w Miesięczniku imiennie wymieniony) zdawał sprawę z kontroli nad handlem ptaszkami, wykonywanym wbrew zakazom na placu Strzeleckim i z nadużyć i męczarni jakich dopuszczają się chłopcy z warsztatów i ulicy. Sprawa ta będzie przedmiotem szczegółowego artykułu w „Miesięczniku". Uchwalono odnieść się do Izby rękodzielniczej w celu powstrzymania praktykantów od nadużyć, dalej do Dyrekcji policji z propozycją wysyłania za opłatą straż policyjną w niedziele, w celu stłumienia na placu Strzeleckim barbarzyńskiego handlu. Powyż wspomniany członek obiecał na skutek zaostrzenia, wydanego przez Magistrat w sprawie numerowania wozów, dostarczyć wykazów tych właścicieli zaprzęgów, którzy nie stosują się w tej mierze do przepisów. Trzecią sprawą poruszoną przez nadmienionego członka Towarzystwa było używanie młodych chłopaków do powożenia po ulicach miasta; z tąd dręczenie koni i wypadk kaleczenia przechodniów. Uchwalono odnieść się do Dyrekc policji, a gorliwemu członkowi złożono serdeczne podziękowanie; postanawiając zarazem ubiegać się u Magistratu o pozwolenie umieszczenia na placu Strzeleckim tablicy obwieszczającej zakaz handlu ptaszkami. Członek Tow. pani Motylewska przedstawiła sprawę głodzonego psa w składzie drzewa przy ul. na Bajkach naprzeciw ulicy Głębokiej.

Żwawą dyskusję wywołała sprawa zaniedbania od czasu śmierci przadsiębiorcy Siegla, przez tegoż wdowę służby rakarskiej, zwłaszcza zaś praktykowany dotąd proceder zabijania psów. W dyskusji nad tym punktem obrad zabierali głos radca Maresch, profesor Królikowski, nadradca Scibowski, dyrektor Chołodecki i pani Witkowska. Radca Maresch zainterpelował wydział dlaczego nie wykonał dotąd uchwały walnego zgromadzenia i nie odniósł się do Magistratu z żądaniem urządzenie komory asfekcyjnej do zgładzania psów. — Na tę interpelację odpowiedział dyrektor Chołodecki wyjaśnieniem, że wedle informacji udzielonej wydziałowi na jednem z poprzednich posiedzeń, przez członka wydziału, zarazem dyrektora miejskiej weterynarji, Aleksandra Gottlieba jest już postanowioną w Magistracie budowa komory asfekcyjnej, która zostanie urządzoną równocześnie z przeniesieniem rakarni na inne miejsce. Prze-

niesienie to ma niebawem nastąpić — prośby o urządzenie w obecnym budynku komory asfekcyjnej nie mógłby Magistrat uwzględnić.— Wobec takiego wyjaśnienia z kompetentnych ust (dyrektor Gottlieb byłby w danym razie referentem petycji T. O. Z. o budowę komory asfekcyjnej) uchwalił wydział jednogłośnie na poprzedniem posiedzeniu odłożyć wniesienie do Magistratu prośby o budowę komory asfekcyjnej i dopiero wtedy ją wnieść, gdyby przy zakładaniu nowej rakarni Magistrat takiej komory nie urządził. Wobec postanowienia Magistratu urządzenia takiej komory odpadnie zdaje się i później potrzeba wniesienia petycji Radca Maresch nie zadowolnił się tem wyjaśnieniem i oświadczył, iż wydział G. T. O. Z. powinien był mimo to wszystko podanie o komorę wnieść, bez odkładania sprawy do ewentualnego późniejszego załatwienia. I dalsza uwaga dyr. Chołodeckiego, iż wnoszenie podań bezcelowych, które idą *adacta* czyni tylko ujmę powadze Towarzystwa wobec władz i publiczności, nie mniej że Walne zgromadzenie nie byłoby uchwaliło wnoszenia prośby o budowę komory asfekcyjnej, gdyby było wiedziało, iż Magistrat postanowił już przedtem z własnego popędu, taką komorę urządzić, nie przemówiło do przekonania radcy Marescha, który wyraził swoje niezadowolenie, iż wydział nie wykonał na ślepo uchwały Walnego zgromadzenia, bez względu na okoliczność, że podanie byłoby bezcelowem i mogło przynieść ujmę powadze Towarzystwa.

Wobec uwagi dyr. Chołodeckiego, iż sprawa jest obecnie właściwie bezprzedmiotową, gdyż wydział, który powziął na poprzedniem posiedzeniu jednomyślną uchwałę wstrzymania się z wniesieniem podania do Magistratu, nie może uchwalić teraz z powodu powyższej uchwały sam sobie *votum* niezadowolenia zgłosił radca Maresch dodatkowo do poprzedniego posiedzenia wydziału, na którem niebył obecny *votum separatum* o przedłożenie sprawy Walnemu zgromadzeniu.

Na tem zamknięto obrady.

Al. Erskin.

Handel śpiewającem ptactwem we Lwowie.

Od dłuższego czasu sprawiała i sprawia Towarzystwu Ochrony Zwierząt niemało zachodu i kłopotów sprawa wyłapywania śpiewającego ptactwa we Lwowie i okolicznych ogrodach

a następnie sprzedawanie tegoż przez wyrostków na placu Strzeleckim.

Handel ten śpiewającem ptactwem, którego i tak mało w parkach miejskich i podmiejskich ogrodach, był rozwinięty na większą skalę i stale prowadzony przez oddające się temu zarobkowi indywidua. Brak ze strony organów policyjnych wszelkiego w tej mierze dozoru, zaś najwyższa indolencja organów magistrackich względnie, funkcjonujących pachołków i strażników miejskich na placu Strzeleckim, doprowadziły z czasem do tego, że widywano dość często nawet dziewczątka ze szkół przedmiejskich, nie mówiąc już o młodzieży rękodzielniczej i uczniach szkół średnich, jak z pełnemi klatkami ptaszków śmiało przychodziły na plac Strzelecki i otwarcie zapytywały wciskające się w tłum niedorostków, porządnie ubrane osoby, czy nie kupią ptaszka w cenie od 20 do 25 ct. i drożej.

Terenem stałym sprzedaży na placu Strzeleckim była część placu koło miejsca ustępowego, zaś czas sprzedaży w każdą niedzielę i święto obrz. łać. w porze przedobiedniej. Około miejsca ustępowego, nabitego zewnątrz gwoździami na klatki dla niejakiego handlarza kanarków, o którym nikt na placu nie wiedział, jak się nazywa i czy ma zezwolenie na sprzedaż, gromadziły się kupki niedorosłej młodzieży z klatkami ptasząt zakrytemi szmatą, chustką, papierem, ażeby ktoś z przechodni nie złapał sprawcy w drodze z przedmieścia na plac Strzelecki. Dopiero stanąwszy na placu, okrywki zdejmowano, rozpoczynając handel zupełnie swobodnie.

Wobec takich stosunków Towarzystwo musiało wziąć nadzór nad placem wyłącznie w swoje ręce, a rezultat, jakkolwiek jest wcale dodatnim, dał Towarzystwu spostrzeżenia bardzo smutne nad samą sprawą wyłapywania ptactwa, jak też nad samymi ptasznikami. Rozciągnięto zatem nad placem stałą kontrolę przez jawienie się delegata Tow. w każdy dzień świąteczny, w porze rannej.

Wedle zebranych przez niego spostrzeżeń, sprzedażą zatrudniają się przeważnie terminatorzy rzemieślniczy z górnych przedmieść lwowskich za rogatką Łyczakowską, okolicy Kisielki, tak zwanego „Kaiserwaldu“ przedm. św. Wojciecha, wogóle okolic około Zamku położonych, dalej młodzież, o której nie wiadomo, czy kiedy widziała szkołę ludową (nazywam ich wprost ulicznikami). Niestety nieraz widywano i dziewczęta

nieletnie i jak sprawdzono do szkół ludowych uczęszczające — są to dzieci ludzi bardzo biednych, dla których 30 do 40 ct. przez dziecko w ten sposób zarobionych, stanowi nieraz o wyżywieniu rodzeństwa przez dzień następny — z płaczem zeznawały przytrzymane że matki (sic!!) każą im po szkole łowić ptaszki i wyprawiają z łupem na sprzedaż, dodając przytem parę kułaków, by córka jak najwięcej pieniędzy przyniosła do domu. Z przyjemnością stwierdza się, że w parę tygodni, li tylko dwa wypadki recydywy dziewcząt zauważono. Po dwóch miesiącach zaledwie kilka dziewcząt przytrzymano, ale wszystkie te były z klatkami po raz pierwszy na placu.

Z uczniami w mundurkach — bo i takich dość często z początku się spotykało — radzono sobie dość radykalnie. Po zapisaniu nazwiska i zakładu naukowego i zagrożeniu, że poda się go do Dyrekcji a ta go z zakładu wyrzuci — puszczało się go wolno z klatką (jeżeli była kosztowniejsza) lub bez niej, a ten wystraszony na drugi raz już się nie pokazywał. W trzy miesiące spotkało się jeszcze nieraz studenta, lecz po przytrzymaniu okazało się, że ten nigdy szkoły średniej nie widział. Obecnie jeżeli się spotka studenta w mundurku, to tylko kupca na ptaszki — właściwi ptasznicy studenci znikli zupełnie po trzech miesiącach dyżuru na placu.

Najgorszą rzeczą była sprawa z rutynowanymi ptasznikami ulicznikami i tym podobnymi innymi wyrostkami.

Z początku konfiskowano klatki z ptaszkami bez oporu. Później zwykle członka Tow. już z widzenia dobrze znano, zatem trudniej było klatkę pełną ptasząt przytrzymać, bo jak zobaczono zbliżającego się dyżurującego, to ptaszki całemi garściami wyjmowano z klatek pospiesznie i pakowano za surdut, do kieszeni, gdziekolwiekbądź do ubrania, a choć żołnierz policyjny zażądał wyjęcia z za surduta ptaszka — to sobie z tego nic nie robiono, gdyż każdy wiedział, iż żołnierz nie ma prawa rewizji osobistej w podobnych wypadkach.

Kiedy zaś porucznik trenu p. Ciećkiewicz użyczył raz na prośbę członka naszego Tow. wolnych od służby strażaków ogniowych i ci wmięszali się w tłum ptaszników i zaczęli klatki konfiskować, wtedy z braku należytej ochrony policyjnej tłum przybrał nie bardzo spokojną minę — tak że na przyszłość musiano z pomocy strażaków zrezygnować.

Po paru miesiącach, skoro widziano stale dyżurującego członka i ochotników, ptasznicy poczęli się mieć na baczności, stawiano już opór — zwykle otaczano żołnierza lub członka, iż się swobodnie poruszać nie mógł, podczas gdy reszta wiedząc, iż ulice ku plantom są zamknięte uciekała na plac Krakowski ul. Kohnowską i innymi zaułkami.

Ponieważ z reguły w pierwszych miesiącach dyżuru zwykle ptaszki zaraz się z klatek wypuszczało, te zaś uwolnione odlatywały w stronę plantów za strażnicą, przeto ptasznicy chwycili się barbarzyńskiego sposobu okaleczania ptasząt w ten sposób, iż ostrym nożem lub scyzorykiem podcinali mięśnie ruchowe pod skrzydełkami, przez co ptaszki nie mogły latać, lecz ledwo się nieco podnosić, poczem spadały na ziemię i były napowrót wyłapywane i chowane do ubrania celem uniknięcia konfiskaty. Obok tego środka okaleczania wiązano lotki nitką.

Skoro na tym sposobie połapano się, nakazano klatki odnosić do ogrodu na weterynarję — jak to swego czasu czynił nieodżałowany śp. sekretarz Ciszewski — tam odcinano nitki i poranione ptaszki wypuszczano na wolność.

(C. d. n.)

Olga Bilińska.

Ptak rybołowcą.

Człowiek potęgą swego geniuszu umiał niemal całą przyrodę zyskać i zużytkować na własne potrzeby. Drży on właściwie, gdyż każda katastrofa może zgnieść i jego samego i setki a nawet tysiace jego współbraci, mimo to przecież zarówno wicher i woda, kamień jak i zwierzę, muszą się mu wysługiwać w rozmaite sposoby.

Ku schyłkowi wieków średnich szlachta na zachodzie Europy nie posiadając ciągłych sposobności do nowych bojów, pędziła życie próżniacze, szukając podniety w polowaniu.

Wówczas to owi ludzie, nie mając nic innego do roboty, zamienili polowanie w sztukę prawdziwą, ujętą w sieć setek a nawet tysięcy przepisów. Najważniejszemi oraz najczęściej stosowanemi metodami było polowanie bądź z psami, bądź z so-

kołami. Dobrego sokoła płacono na wagę złota, a sokolnik zręczny to była znaczna figura w orszaku księcia pana.

Sokół polował w przestworzu na ptaki — na zachodnich zaś kraócach Azji, w Japonji i w Chinach, ptaki kormorany nauczono rybołowstwa.

Ojczyzną kormoranów jest północ; kraju północnego (nie podbiegunowego) trudno bez gromady tych ptaków sobie wyobrazić.

Dziwne to istoty, czarne, jak pokutnicy wieków średnich, niezgrabne jak kaczki, najżarłoczniejsi jak śniadankowicze, a bystre niby pierwszej wody agent policyjny.

Wielkością przewyższają nieco domowe kaczki, korpus niezgrabny posiada formę walcowatą, i stoi niemal prosto opierając się na ogonie krótkim a sztywnym, ponieważ nóżki przypominają wiosła, tudzież za wiosła używane znajdują się daleko w tyle. Szyja przypomina łabędzia, jest długa, cienka i zgięta i dźwiga stosunkowo ciężką głowę, którą zdobi znowu rodzaj piorupusza, mającego podobieństwo do grzywy końskiej. Upierzenie jego jest zabarwione czarno z przebłyskiem błękitnym i zielonym; na łbie, po bokach oraz na szyji widnieje biała plama wielka. Dziób czarny, długi, haczykowato na końcu zagięty. Cztery palce u łap błonami są połączone, co ułatwia pływanie.

Kormorany żywią się wyłącznie rybami, które umieją chwytać z niesłychaną zręcznością. Żaden ptak nie umie tak pływać i nurkować jak one. Z głębokości trzech do czterech metrów wydobywają sobie zdobycz, płyną pod wodą sześćdziesiąt do siedemdziesiąt kroków z niesłychaną chyżością tak że trudno je dogonić.

Żarłoczność ich jest bajeczną. Widziano kormorany, które pożerały przed południem 26 płotek a popołudniu do 17-tu, długich przynajmniej na 20 cnt. Owe ryby początkowo przepełniały nie tylko żołądek kormorana, lecz zarówno przewód pokarmowy a nawet po części z dzióba wystawały; trawienie jednak odbywało się tak szybko, że w przeciągu dwóch godzin zarówno dziób jak i przewód były puste. Prof. Altum (zeolog niemiecki) wykazuje, że kormoran aby się nasycił potrzebuje 7—8 f. ryb dziennie najmniej.

Kormorany należą do ptactwa, które bardzo łatwo oswoić można. Japończycy przeto pierwsi wpadli na pomysł, aby ich użyć do połowu ryb.

Zabierają się oni do tego nocą, a widowisko to wygląda wspaniale.

Zbiera się w owym celu większa ilość łodzi, które stają jednym rzędem w linii wyciągniętej; między każdem czółnem istnieje przedział 50—60 stóp. Łodzie są specjalnie urządzone do tego celu. W przedniej części każdej łodzi znajduje się drąg długi, nieco naprzód pochylony; na samym końcu owego drąga wisi odpowiedni ruszt żelazny, gdzie się pali ogień jasny by rozświecić wodę. W obrębie owych rozlegających się promieni świetlnych pływa pewna ilość kormoranów.

Uroczy tedy widok przedstawiają te łodzie, do połowy oblane światłem żółto-czerwonem, owe fale morskie zielonkawo szare, w których promienie światła rozłamują się na dziesiątki tysięcy części, owe ogniska wiszące w powietrzu nad wodą niemal tańczące po niej, jak gdyby były ognikami błędnymi, tułającymi się po bagnach, owe wreszcie punkciki ciemne krążące naokoło łodzi i znikające od czasu do czasu pod wodą.

Punkty owe to kormorany; każdy z nich nosi na szyji pierścień, przeszkadzający mu połknąć złapaną rybę. Do owego pierścienia przymocowany jest nadto sznur, którego drugi koniec rybak przywiązuje do swego pasa, silnie obejmującego go w biodrach. Sznur ten trzyma też w ręku tak, że wyczuwa potuszenia ptaków.

Te ostatnie gwałtownie, gorączkowo, z zajadłością niesłychaną szukają łupu, często tedy wszystkie razem rzucają się naprzód, ale to tak szybko i silnie, że wydają się niejednokrotnie, jakby nie wioślarze łódź popychali, ale one ją ciągnęły.

Skoro tylko kormoran schwyci rybę, rybak wyciąga go z wody na sznurze wyjmuje z dzióba zdobycz i puszcza na dalszy łów.

Rybacy japońscy do prawdziwego mistrzowstwa dochodzą w owem dozorowaniu swych ptaków, odbieraniu im zdobyczy i puszczaniu w odpowiedniej chwili na falę.

Chińczycy i w dzień polują tak na ryby, ufając sprytowi kormoranów.

W ostatnich latach hrabia Le Contenta, sportowiec — rybak rozpowszechnił we Francji ten system połowu ryb, a wła-

ściwie go wskrzesił, gdyż Francuzi od XVIII w. zajmowali się rybołowstwem, wówczas jeno dla zarobku, teraz wszyscy posługujący się kormoranami uważają to za sport dobry, ale zbytkowny jak wiele innych.

Aleksander Gottlieb.

Z Abbazji.

Przebywając tutaj w celu poratowania zdrowia, zajmuję się dla urozmaicenia tutejszemi urządzeniami, halami targowemi i t. p. przesyłam też przekład z czasopisma „*Kur und Badezeitung der österreichischen Riviera* (*Nr. 25 z 13|6 1910*) nadający się do umieszczenia w naszym „Miesięczniku".

Ochrona Słowików... Należałoby jeszcze przytoczyć jednego wielkiego wroga naszych ptaków, jest nim mnóstwo kotów w naszem miejscu klimatycznem. Przy konskrypcji kotów doszłaby ich liczba pewnie do 1000. Jaki z nich pożytek, nie wiem, lecz wiem że one czekają na każdego ptaka, chwytają go na drzewie i mordują młode, nieporadne stworzonka na miejscu. Licznym szczurom nie czynią krzywdy, gdyż z nimi już dawno się zbratali i zawarli domową zgodę. Nie można też twierdzić, iżby te wielogodzinne „miauki" kocurów o północy należały do przyjemności, lub do artystycznej biesiady, iżby przerywany sen był dla człowieka pokrzepiającym. Byłoby wskazanem zmniejszyć liczbę kotów. Abbazyjskie Tow. ochrony zwierząt oznaczyło wprawdzie premie za zabite koty, skarbniczka Towarzystwa p. Augusta Bayerowa wypłaca za każdego upolowanego w ogrodzie lub parku kota po pół korony — pomimo tego nie zmniejszyła się atoli ilość kotów. Należy przeto inne obmyśleć środki i surowszych chwycić się sposobów. Wymordowanie kotów byłoby barbarzyństwem; myśl iżby Towarzystwo strzeleckie urządzało próby w parkach i lasach byłaby odpowiedniejszą, najskuteczniejszym jednak byłby wydatny podatek od kotów. Miauczący kocur, schwytany w nocy winien pokryć karę i podatek w kwocie 30 K, zwykła kotka 20 K. Z owych 1000 bezdomnych kotów, pozostałaby jeszcze co naj-

mniej setka, a ta przyniosłaby gminie pożytek jakich 2000 koron. Jeśliby w związku z tem uwolniła gmina od opłaty 20 prawdziwych ratlerów, mielibyśmy w zamian mniej szczurów, więcej śpiewających ptaków, a goście nieprzerywany sen. Powinna także wkroczyć i policja przeciw burzeniu nocnego spoczynku.

Zdzisław Ostrowski.

Psy w usługach policji.

Z powodu ogłoszonej wiadomości o nabyciu przez policję lwowską psa policyjnego — pozwolę sobie, jako hodowca i amator tych psów, podać niektóre objaśnienia tem bardziej, że u nas w Galicji dotychczas prawie nikt nie wie o właściwościach tej rasy. Do użytku w służbie policyjnej nadają się tylko dwie rasy psów, a to: „pińcze dobermany" i niemieckie „owczarze". Pierwsza rasa mniej znajduje zastosowania — natomiast rasa „owczarzy" pod każdym względem wszelkim wymogom psa policyjnego, odpowiada. — Ojczyzną obydwóch ras są Niemcy. Wystarczy nadmienić, że istnieje w Niemczech kilka związków hodowców i posiadaczy psów owczarskich publicznych, a największy z nich z siedzibą w Monachium liczy obecnie do 5000 członków. W tym roku wprowadziło pruskie Ministerstwo wojny zakupno i zainwentaryzowanie tych psów po poszczególnych posterunkach żandarmerji. Psy policyjne rasy „owczarzy" są z wyglądu zupełnie podobne do wilków syberyjskich o gęstem, szorstkiem, miernie długiem owłosieniu. Rasa ta odznacza się niezwykłą inteligencją. — Wielkość psa od 60 do 64 cntm. Tresura tych psów do celów policyjnych i obronnych ma zadanie między innemi: bezwzględne posłuszeństwo dla swego pana, przytrzymywanie na rozkaz wskazanego człowieka nawet na kilometrowe odległości, obalenie tegoż na ziemię — następnie wyszukiwanie złoczyńców na mocy pozostawionego przez nich na miejscu bytności wiatru (Witterung) — odnoszenie zawiadomień pisemnych z pola służbowego do domu swego pana — ratowanie tonących i wiele innych punktów, które w krótkości nie dadzą się tu wyszczególnić.

Istnieje dwie metody tresury tych psów — jedna Gersbacha — druga Mosta. — Tresura według obydwóch metod jest względnie łatwa — o tyle, że do każdego psa potrzeba się inaczej dostosowywać.

Tresuje się psa w wieku od 8 do 12 miesięcy. Czas całkowitej tresury trwa około 3 miesiący.

Gdyby kto z amatorów tej rasy potrzebował jakichkolwiek informacji co do nabycia lub tresury tych psów — udzielę z przyjemnością bezinteresownie.

Przystąpili do Towarzystwa Wp. Tadeusz Kisielewski w Podbużu, Franciszek Terlecki w Sierszy, Piotr Bahrynowicz w Zagórzu, Kazimierz Szpunar w Sygniówce, Szymon Kleiner w Zofiówce, p. Chorostków, Tadeusz Dyszkiewicz i Helena Dyszkiewiczowa, Jan Kleeborn-Girtler, Kazimierz Rudnicki, Stefania Tauberówna i Janina Wereszczyńska we Lwowie.

Kalendarzyk łowiecki. W wrześniu wolno polować na wszelką zwierzynę, z wyjątkiem zajęcy.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Piller-Neumanna.